



# W kraju

● Oficjalny początek kampanii wyborczej dała sesja Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Ogłoszona deklaracja wyborcza wysuwa hasło, s. „Atetyzującą nową linię polityczną naszego kraju: „By Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatnio!”.

● Jeden procent sumy, o którą zwrócili się z apelem do załóg robotniczych najwyższe władze partyjne, da Huta im. Lenina; jej KSR zobowiązał się do dodatkowej produkcji wartości 208 mln zł. Komunikat PAP podaje, że „spełnienie dodatkowych zadań uzależnione zostało m. in. od zabezpieczenia planu sprzedaży”. Domyślamy się pod tym sformulowaniem czegoś trywialnie prostego: że hutnicy wyprodukują dodatkową stal, surówkę i walcówkę, jeżeli będzie komu ją sprzedać, tzn. jeżeli będzie potrzebna. Mamy nadzieję, że całe 20 miliardów złotych, to będą wartości komuś potrzebne, a nie składane do magazynu, jak nieraz bywało.

● „Stosowane przez WOP środki w zakresie ochrony granic nie mogą... stwarzać obywatelom żadnych przeszkód w korzystaniu z uprawnień” — powiedział w wywiadzie dla PAP gen. bryg. Czesław Stopiński, dowódca WOP, nawiązując do otwarcia granicy z NRD i przewidywanego z Czechosłowacją. I jeszcze jedna wiadomość z tego zakresu: poważnie zwiększono sieć punktów sprzedaży walut obcych.

● Nowym przewodniczącym ZG ZMS został Bogdan Waliński (28), dotychczasowy przewodniczący ZW

przeszedł do pracy w aparacie partyjnym.

● Zrównano ceny „Syren” i „Trabantów standard”, pierwsze obniżając, drugie podwyższając do 69 tys. zł. Państwowa Komisja Cen posłała tu za głosem giełdy, która na każdy kolejny komunikat o szybkim postępie prac na budowie fabryki samochodów maolitrażowych w Białym-Białej i Tychach reagowała spadkiem cen „Syren”.

● Z uznaniem i satysfakcją witamy ukazanie się miesięcznika „Wojsko Ludowe” w nowej, eleganckiej szacie i o nowej, ciekawszej zawartości. Różnorodne tematy, pogłębione intelektualnie artykuły i nietuzinkowe pytania, jakie stawiają przed sobą autorzy — odpowiadają wymaganiom dzisiejszego oficera.

● Złóża miedzi znaleziono pod Radomiem. Nie są wprawdzie specjalnie obfite, zaledwie 8 kg, za to w unikalnej postaci monet sprzed 200 lat.

● W rocznicę pamiętnych spotkań E. Gierka i P. Jaroszewicza ze stoczniovcami Szczecina i Gdańska Telewizja nadała nakręcony wówczas, a potem uzupełniony film dokumentalny. Trudno sobie uzmystwić, że ugruntowana obecnie i potwierdzona przez życie polityka dialogu i demokratyzacji była zaledwie przed rokiem poddawana ciężkim i decydującym próbom.

● Ważnym wydarzeniem artystycznym stała się premiera filmu Kazimierza Kutza „Perła w koronie”. Nie wydaje nam się jednak najszcześniejszy pomysł reklamowania tego dzieła zdjęciami rozebranych głównych bohaterów i słowami: „to film o walce i miłości, który muszą zobaczyć wszyscy”.

● Ekspert wagonów towarowych wcale nie jest nieopłacalny —

Warszawy” dyr. naczelny centrali „Kolmex”, inż. W. Raciborski, zaprzeczając w ten sposób opiniom, jakobyśmy sprzedawali za granicę niemalże stal i deski. Faktem jednak jest, że importujemy tabor o znacznie wyższym stopniu uszlachetnienia: piętrowe wagony osobowe z NRD, ciężkie lokomotywy spalinowe z Rumunii i ZSRR, wagony motorowe z Węgier.

● Jeśli samochód miał w ub. roku 12 lat, to można założyć, że w bieżącym roku będzie miał 13 lat. Polemizował z tą tezą dotychczasowy przepis, nakazujący posiadaczom starych samochodów co roku składać podanie o zniżkę w podatku drogowym. Minister komunikacji uległ jednak argumentom krytyki społecznej i zniósł ten niepotrzebny obowiązek. Powtórzmy przy okazji zasadę: nie wstyd popełnić błąd, wstyd się z niego nie wycofać. Polecamy przykład ministra komunikacji innym ministrom, przewodniczącym, naczelnikom i prezesom.

● Mieszkaniec Gdańska, inż. Wincenty Alenowicz, został jednym z czterech laureatów międzynarodowego konkursu radia japońskiego na wypowiedź o olimpiadzie w Sapporo. W nagrodę pojedzie obejrzeć zawody i kilka największych miast Japonii.

● Dwaj polscy kierowcy, R. Mucha i L. Jaworowicz, ukończyli Rajd Monte Carlo wśród zaledwie 24 samochodów, które dojechały do mety. Ich „Polski Fiat” znajdował się ponoć w bardzo dobrym stanie. Premier Jaroszewicz wystąpił do Monte Carlo zasłużoną depezę gratulacyjną.

● Nowe, korzystne dla rolników ceny skupu mleka dały widocznie dobre wyniki, skoro nastąpił wzrost

W tym roku z wyjątkiem...  
czarska ma kłopot, żeby skupować całe oferowane mleko. W ub. roku skupiono blisko 5.500 mln litrów, w bieżącym roku będzie zapewne jeszcze więcej.

● Odwołano dr. St. Dąbrowskiego ze stanowiska wiceministra przemysłu lekkiego.

● Jakby głuchy na wezwania do unowocześniania wyrobów elbląski „Zamech” wyprodukował ostatnio armaty przestarzałe o dobre 300 lat. Mają one wziąć udział w obłożeniu Częstochowy, filmowanym do „Potopu”.

● Zmarł w wieku 63 lat gen. bryg. Wacław Komar. Jego życiorys, drukowany przy nekrologu, jest biografią polskiego internacjonalisty i patrioty. Walczył o wolność naszą i cudzą na wszelkich możliwych frontach, był członkiem KPP, KP Niemiec i KP Hiszpanii. Represjonowany w latach pięćdziesiątych, następnie pracował w MSW. Od ośmiu lat pozostawał na emeryturze.

● Katowicka redakcja WAG ogłasza konkurs na plakat pierwszomajowy. Szczegółowych informacji zasięgnąć można w WAG, Katowice, 3 Maja 36.

● W Instytucie Nauk Prawnych PAN odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa, poświęcona teoretycznym problemom frontu narodowego w państwie socjalistycznym. Wraz z polskimi specjalistami prawa państwowego i teorii państwa obradowali naukowcy z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego. Wygłoszono referaty o frontach narodowych w poszczególnych krajach. Uczestnicy konferencji zostali przyjęci przez przewodniczącego OK FJN prof. J. Groszkowskiego.

związki z wyjątkiem...  
dzeniem Min. Finansów w większości instytutów resortowych, branżowych i w innych placówkach badawczych pracownicy naukowci obowiązani są codziennie, godzina po godzinie na specjalnych arkuszach notować co robili. Kierownicy zespołów naukowych zajęci zaś są sprawdzaniem zapisów, konfrontowaniem ich z rzeczywistością i potwierdzeniem. Ogromny aparat urzędniczy pochłania te tony papieru, liczy godziny i dni potem to wszystko idzie na komputery.

Wzięło się to wszystko z racjonalnego ekonomicznego zamysłu. Chodziło o to, że trzeba wiedzieć jakie są rzeczywiste koszty każdego naukowego opracowania, każdego tematu, co się opłaca. Prowadzenie racjonalnej polityki ekonomicznej wymaga tego, żeby finansować badania na określony temat i płacić za ich owoce, nie zaś opłacać instytucje naukowe niezależnie od tego czy cokolwiek robią, a jeśli — to co. Urzędnicy niższego szczebla uznali więc, że nie można określić ile kosztuje jakiś temat, jeśli się nie wie ile osób przez jaki czas nad nim pracowało. A znowu tego nie da się ściśle ustalić, jeśli czasu przeznaczanego na dany problem badawczy przez każdego z pracowników naukowych nie zanotuje się godzina po godzinie, minuta po minucie. Przy okazji — myślano — system ten sprzyjać będzie wzrostowi wydajności pracy i kontroli pilności. Obowiązek wyliczania się z każdej minuty utrudni łażenie na kawę lub dumanie o byle czym. Uczony człowiek będzie pod kontrolą niczym maszyna z wmontowanym licznikiem. Tak przypuszcza biurokrata, gdyż wyobraża sobie, że życie dostosowuje się do wymyślanych przez rygorów i schematów, które to zre-

związki z wyjątkiem...  
życie towarzyskie, w którym mieści się także i dyskusja fachowa, niezliczone konferencje na tematy nieokreślone itd. W rezultacie ludzie powołani do zajęć badawczych i tak robiący różne rzeczy, których robić nie powinni — określoną część dnia pracy poświęcają kombinowaniu sposobu wypełnienia karty roboczej oraz podzielenia swojego urlopu wy-poczynkowego na dni i godziny. Bo do ich powinności należy także wpisywanie urlopu, choroby, czy bu-melki w ciężar kosztów tematu. Ich szefowie profesorowie i docenci zajmują się zaś podpisywaniem tej maku-latury, fikcyjnym stwierdzeniem, że dr X przez godzinę dumal dziś o wykrywaniu złóż rudy przy użyciu lasera, a nie o tym, czy żona go zdradza.

Dziesiątki tysięcy kart pracy, zawierających lipę zupełną idą do rumowania w maszynach matematycznych, które wedle tych danych określały ile kosztowały prace badawcze nad danym tematem. Będzie to oczywiście bezwartościowa, myląca bujda — nic więcej.

Cała ta psująca ludziom krew bzdura, prowokująca przekorę uzmysławia pewną prawdę ogólniejszą. Prymitywne metody pomiaru kosztów różnych przedsięwzięć nie dawały dostatecznej wiedzy o kwotach, które pochłania działalność badawcza, inwestowanie, czy cokolwiek. Ale sprzężenie nowoczesnych systemów obliczeniowych z biurokratycznym bezsenssem i wynikającą z nich bezwartościowością danych wyjściowych — przymiosą coś gorszego, niż niedostateczna wiedza: ściśle, tylko całkowicie błędne informacje przyjmowane jako prawda absolutna, bo objawiona przez Komputer, tego Boga złudzeń nowoczesnych.

# O POLITYCE W XX-LECIU

Ciąg dalszy ze str. 1

kiej masy biologicznej. Rozwiewa się złudzenie, że coś z tego wszystkiego jest lepsze, a coś gorsze, że coś jest w ogóle ważne — dlatego, że o niektóre sprawy toczą się walki albo bójk, że los ludzi albo gromad jest w grze. We Włoszech zwyciężyli faszyci, w Anglii konserwatyści, jakieś śmiertelne, ostatnie nadzieje może się rozpadają i walą. Ale już mi to jest smutne i obojętne, a wściekłe zapasy prasy dają tylko obrzydzenie do jakiegokolwiek polityki. [...]

GRODNO, 29 VII 1924

Dziś poznałam osobiście marszałka Piłsudskiego, wobec którego tylko z dala dotąd doznawałam owej sensacji, którą pani C. E. tak pięknie nazwała „dreszczyk monarchiczny“. Dotąd unikałam tego w zwykłej u mnie obawie przed — powiedzmy: rzeczywistością. Dziś stało się to pod naszym dachem. Z podziwem i przyjemnością patrzyłam na tego człowieka, nie doznając żadnego zawodu. Jest tak obdarzony przez naturę we wszelki urok człowieczy — talent, zapał, dowcip,

żywość i wdzięk. Wadą jego, o której przedtem wiedziałam, jest to, że nie nadaje się do żadnej wymiany, że jest człowiekiem monologu, że interlokutor jest mu czymś zupełnie obojętnym. Zapytanie a nawet powiedzenie przerzuca go tylko na inny tor, na inny temat, ale w niczym nie zmienia stanu rzeczy. Zresztą nie jest to wadą, chociaż tę samą właściwość tak bardzo zarzucał Brzozowskiemu Irzykowski. Jest to bowiem wystarczanie sobie, zupełna niezależność od audytorium — rzecz dla mnie na przykład najbardziej niedostępna. Tym się tłumaczy znana jego niewybredność, pogodnie akceptowanie lada jakiego otoczenia. Oprócz podziwu uczuwałam jeszcze sympatię — do tego człowieka, o którym wiele myślałam i bez złudzeń. Zawsze ciekawy jest dla mnie problemat niechęci, jaką dla Piłsudskiego ma Zeromski. Jednak to nie jest przypadkowe. Ci dwaj najbardziej utalentowani ludzie w Polsce. [...]

GRODNO, 29 VII 1924

Dzisiaj po raz pierwszy poszłam do tego więzienia w towarzystwie pana Z. i pani de V. Byliśmy tam w roli kuratorów, wyznaczonych przez tutejszy Patronat nad więziami. Oprawdzał nas nacelnik więzienia, pan K.

Było dużo tych, z którymi mówiłam. Nie chcę o nich zapomnieć. Cieszę się tak bardzo, że wreszcie tam poszłam i że mogę dalej chodzić. [...]

Po lewej stronie od jednego litewskiego partyzanta znowu suchotnik, zupełnie młody chłopiec, już dwa lata pod śledztwem. Ten mówi, że jest zupełnie niewinny. Znaleźli w domu karabin, ale do Litwy nie chodził wcale. Bili go, żeby się przyznał, przyznał się, ale nie mógł powiedzieć, kiedy chodził, bo nie chodził. Krew mu idzie z gardła, nie może nic jeść. — I także, kiedy mówił, drgała mu broda, jak u dziecka. I także się nie rozplakał. [...]

Myślę wciąż o tych, co wiedzą, że nie dożyją swojej wolności. Wróć do nich i ciągle będę wracała. Tyle im zawdzięczam. Pełną głowę mam myśli o nich — i — jeżeli tak można powiedzieć — pełne serce miłości. Jakże ich kocham, jakże gorąco i niecierpliwie pragnę choć najbardziej malutkiej ich radości, jakiegóś cienia ulgi. [...]

Ale ci partyzanci — Litwini, Białorusini, Rosjanie, komuniści. O tej rzeczy dziś jeszcze wcale nie myślę.

GRODNO, 20 VIII 1924

Właśnie przed pójściem dziś do więzienia poznałam tutejszego komendanta policji i właśnie zapytałam go, jak jest z tym biciem aresztantów w komisariatach. Ach, bicie jest wzbronione, naturalnie. Ale w pewnych, rzadkich wypadkach, wobec złoźców nie ma innego sposobu. Ja sam bitem. Inaczej będą się śmieli z nas, nie przyznają się nigdy.

Wyjaśnił, że na śledztwie bije umiejętnie, kantem dłoni w okolicę ucha, by zatrzymać dopływ krwi i wtedy zadaje pytanie. — Zawsze odpowie zupełnie inaczej, niż bez uderzenia. — I jeszcze: — Więzienn musi się mnie bać śmiertelnie, musi drzeć ze strachu, gdy na niego patrzę. Inaczej —



ZOFIA NALKOWSKA, 1936 r.

*Pozór jest taki, jak bym ja właśnie prosperowała jak najlepiej.*

Tak mówił człowiek dwudziestodwuletni o dobroduszej, tustej twarzy na olbrzymim korpusie chorobliwego tłuściocha. Tłuszcz przelewał się, rusza i żyje w granatowym mundurze. Szereg kieliszków, smaczne zakąski. Dlatego mówił tak szczerze.

— Na pewien czas istotnie zaprzestano bicia na śledztwach. I cóż się okazało? — Zupełna stagnacja, he, he. Ani jednej kradzieży nie udało się wykryć. Tego przecież od nas się wymaga. A przez ten czas po prostu nic się nie działo. I trzeba było przywrócić...

Sytuacja była taka, że byłam zmuszona — potem — położyć mu rękę, dotknąć tej jego ręki, której kantem uderzał umiejętnie w okolicę ucha. Tak się utwierdza państwo i polskość tu na kresach. [...]

GRODNO, 25 I 1925

[...] Tym razem widziałam kilka cel z więźniami politycznymi. Adwokat F., wesoly, pogodny, z taktownym semickim humorem, od wszystkich sprawnie i chętnie zbierał zażalenia i żądania. Najczęstsze jest oczywiście przewlekłe śledztwo. Niektórzy od września nie widzieli sędziego śledczego.

Stoją na baczność, gdy wchodzimy, ustawieni w paru szeregach. Pierwszy, narożny, Żyd w okularach, z paczki „kom-

somolców“, niedawno zresztą siedzący, w doskonałej formie (po rosyjsku), bez zbędnych uogólnień wytuszczył, o co mu chodzi. Z dalszego szeregu dwóch mówiło do mnie o czym innym: o biciu w policji. Jeden o twarzy niemiłej, drugi bardzo miły, obaj chrześcijanie — mówili z jednakim wzburzeniem. Ach, jakąż nienawiść z tego bije, której nigdy niczym się już nie przejedna. I ten niemiły powiedział: „to państwo polskie!“ Inny powiedział, że bijąc każą podpisywać czystą kartkę papieru.

Inny, Białorus ze sprawy partyzanckiej, kończy już odsładywać karę czterech lat. Siedzi osobno — młody, już siwy, pogodny, uśmiechnięty miłe, grzeczny. Oto, co powiedział z tym miłym uśmiechem: „Siedzę niewinnie, bo do partii nie należałem. Ale jak stąd wyjdę, to będę należał“. [...]

GRODNO, 3 X 1925

[...] A drugą ważną rzeczą były dwie jeszcze wizyty marszałka Piłsudskiego. Przybywał tu z niedalekich Druskiennik — już nie dla rocznicy sierpniowej, jak pierwszym razem, i związanych z nią uroczystości, ale całkiem prywatnie — niejako całkiem po prostu. Stało się to, czego — myśląc dawniej o nim — nigdy nie byłabym przewidywała: że oto czuję się z nim dobrze, że jestem swobodna i wesola, że przypomina mi czasy dzieciństwa i młodości, gdy częściej przebywałam w towarzystwie ludzi wybitnych. Zakres zainteresowań, skala tematów i możliwości — oto, co zadziwia mnie najbardziej. W tym, co mówi i co jest nie zawsze dość, jak na jego pierwszorzędnego środki, wybredne — ale zawsze pełne walorów konstrukcji i charakterystyki, zdarzają się raz po raz momenty po prostu zapierające dech swoją wagą, wartością, głębią i siłą. To, co uczuвам, bywa podziwem, ale nie jest nigdy sympatią. Jest zbyt inny. Nie lubi Dostojewskiego, czyta natomiast chętnie Sienkiewicza, nie lubi nawet Żeromskiego poza *Popiołami* (więc otóż!). Ale moment, kiedy mówił o Słowackim i zwłaszcza o Wyspiańskim, był najwyższego intelektualnego gatunku, był tą czystą, doskonałą rozkoszą porozumienia, którą nade wszystko cenię. Bo osiągnęłam już to, że na wiele rzeczy uzyskuje odpowiedź, że umiem przeciągnąć go niejako na swój temat, czy swój przekrój tematu, że *dowiaduję się* czego chcę, że nieomal prowadzę dialog. Dotąd jednak nie wiem, czy taki jak ze mną, jest z innymi, czy nie, czy wrażenie, że pewne *maxima* osiągamy wspólnie, nie jest pozorne. Bo jednak zostałam dostrzeżona („wiem, że mówię z intelektualistką“). Ale rozwój naszego stosunku nie idzie po linii coraz większego wyrażowania rozmowy i podnoszenia jej poziomu. Zwiększa się tylko jakby zaufanie i żartobliwa życzliwość. Ale między nim a człowiekiem jest zawsze jeszcze on. — Rozważając siebie w stosunku do niego, myślę, czy jest w tym sentyment. Nie. Płonę tylko od myśli i jej napięcia. Nie ma też adoracji — jestem taka zimna, gdy nie chodzi o myśl. Wobec intensywności wraża psychicznych nie ma miejsca na takie osobiste refleksje: że on to właśnie jest tym samym, który... Ani cienia „dreszczyku monarchicznego“, doznawanego niegdyś z odległości na jego temat. Z

# W kraju

Spowodowało konieczność nowej klasyfikacji, która odróżnia w zasadzie choroby i zaburzenia, uważane za reumatyczne od chorób i zaburzeń, mających tylko niektóre ich cechy, a w istocie będące zgoła innego charakteru i pochodzenia, choć mogą one powodować objawy i bóle pozornie reumatyczne.

Nowa klasyfikacja wyróżnia następujące, najczęściej spotykane cierpienia reumatyczne:

**choroby zapalne stawów:** — gorączka reumatyczna, reumatoidalne zapalenie stawów, zeszywniające zapalenie stawów kręgosłupa oraz zapalenie stawów wywołane różnymi czynnikami zakaźnymi (gruźlica, brucelloza, rzęączka i inne);

**choroba zwyrodnieniowa:** — choroby zwyrodnieniowe stawów, uszkodzenia tarcz międzykręgowych, kręgosłupa;

**choroby pozastawowe:** — reumatyzm części miękkich, zapalenie kaletek maziowych, ścięgna, mięśni, więzadeł, torebek ścigających, zapalenia okołostawowe.

Każda z tych chorób ma odmienny wpływ na los człowieka chorego, inaczej jest leczone, znajduje inny oddźwięk w ekonomii społecznej.

## Liże stawy, kąsa serce

Gorączka reumatyczna jest głównie cierpieniem dzieci i młodzieży i choć ostro atakuje stawy — nie pozostawia w nich zmian, gdyż istotnym jej siedliskiem jest serce. Znaleźli to prawie jednocześnie lekarz rosyjski, Sokolski, a klinicysta francuski, Bouillaud, określili lapidarnie, mówiąc, że reumatyzm liże stawy, a kąsa serce. Choroba reumatyczna była dawniej mordercą dla dzieci i młodzieży, obecnie w Europie zachodniej i w Polsce przebieg jej jest łżejszy w miarę poprawy warunków życia i mieszkania.

Choroba reumatoidalna jest ciężką przewlekłą chorobą, której ofiarą padają najczęściej kobiety. Wywołuje ona przewlekłe wieloletnie, najczęściej symetryczne zapalenie stawów, z biegiem lat doprowadzając do ich zniekształcenia i unieruchomienia, a nawet do inwalidztwa — gdy chorzy nie są leczeni. Geneza tej choroby nie jest znana. Wy-

przeszedł do pracy w aparacie par-  
tuzwa. do końca życia, siedząc w  
fotelu i mając pędzel przywiązany  
do ręki.

Odpowiednikiem choroby reumatoidalnej u kobiet, jest zeszywniające zapalenie stawów kręgosłupa u mężczyzn, wiodące do jego zeszywnienia. Jeżeli dołączy się zapalenie stawów biodrowych, chorzy są unieruchomieni, nie mogą siedzieć, a pracować mogą tylko stojąc lub leżąc.

Liczba chorych na chorobę reumatyczną i zeszywniające zapalenie stawów kręgosłupa nie jest stosunkowo duża, ale jej zaostrzenie, przewiekłość, długie przerwy w pracy i ból — są przyczyną częstej niezdolności do pracy, że wpływają na ekonomiczną sytuację chorych. Z badań statystycznych wynika, że obje te choroby zmuszają często do przedwczesnego pobierania renty. Na szczęście nie są one częste. Ta kategoria chorych w Polsce korzysta z leczenia bezpłatnego.

Zupełnie inaczej przedstawia się zagadnienie choroby zwyrodnieniowej kręgosłupa i stawów. Jest ona następstwem zużywania i obarczania kręgosłupa i stawów obwodowych. Najczęściej dotknięte są zmianami zwyrodnieniowymi część szyjna i lędźwiowa kręgosłupa, a więc części najbardziej obciążone ciężarem ciała, ponieważ szyjna nosi głowę, a lędźwiowa — głowę i cały tułów. Nadto obje te części są najbardziej obciążone ruchem. Stąd też przypuszczenie, że przyczyną zwyrodnienia tarcz międzykręgowych i kręgów jest obciążenie ruchem i ciężarem. Do tego przyczyniają się jeszcze wady budowy — wrodzone, bądź nabyte — a także wady postawy. Wszystkie te cechy czynią, że niszczenie powoli tkanka chrząstkowa, dotknięta jest torebka stawowa, wiotceją wiązadła, powodując okresowe bóle. Problem jest bardzo poważny. Jeżeli zmiany zwyrodnieniowe powstają w stawach biodrowych — wytworzą się ciężkie, bolesne cierpienie, wiodące nieraz do inwalidztwa, któremu zaradzić można tylko zabiegiem chirurgicznym. Zwyrodnienie stawów kolanowych sprawia ból i utrudnia ruchy. Zmiany kręgosłupa z powodu ucisku na korzonki nerwowe powodować mogą ciężkie, daleko promieniujące bóle.

Jak widać z tego krótkiego zestawienia, przyczyny choroby zwyrodnieniowej są różnorodne, ale wszystkie — pozornie bez przyczyny — powodować mogą ciężkie bóle zastrzające się pod wpływem chłodu, niewielkiego urazu, niezręcznego ruchu, małej infekcji itp.

Bardzo staranne badania Wagenhäusera w Szwajcarii wykazały, że 78 proc. ludności powyżej 15 lat ma zmiany o typie zmian zwyrodnieniowych, a około 52 proc. tych chorych wykazuje rentgenologicznie ciężkie lub średnio ciężkie zmiany. Objawy dotyczą zwykle wielu sta-

Warszawy" dyr. naczelny centrali  
czarka i teraz spouzielczosć mle-  
czarska ma kłopot, żeby skupować



Fragment tęni w Ciechocinku

Fot. CAF

niem lekarzy miał też prace organizacyjne, wykazały wkrótce, że kompleksowe leczenie chorób reumatycznych wymaga kompleksu połączonej z sobą placówek leczniczych otwartego i zamkniętego, odpowiadających potrzebom chorych. Pierwszy taki zespół — ośrodek leczenia chorych, stworzył Instytut dla własnych potrzeb. Były to:

- 1) mała poradnia dla celów epidemiologicznych,
- 2) poradnia ogólna, przyjmująca chorych kierowanych przez lekarzy,
- 3) oddział kliniczny na 40 łózek,
- 4) sanatorium kliniczne w Konstancinie dla leczenia wczesnych przypadków choroby reumatoidalnej u dorosłych i młodzieży; tu postawiono tezę, że rehabilitacja fizyczna musi być połączona z rehabilitacją psychiczną podpartą terapią zajęciową, musi być połączona z nauką szkolną dla młodzieży, i przygotowaniem do przyszłego zawodu,
- 5) sanatorium balneologiczne w Ciechocinku,
- 6) dom przeszkolenia zawodowego w Śremie pod Poznaniem, zorganizowany przy pomocy profesorów Degi i Kwaśniewskiego, dla tych chorych, którzy w dotychczasowym zawodzie nie mogą pracować,
- 7) inwalidzka spółdzielnia pracy chronionej w Konstancinie, zorganizowana dla młodych kobiet, które w tamtejszym sa-

● turyści z innych krajów mogliby korzystać z uzdrowisk położonych w pobliżu np. tak atrakcyjnego miasta, jak Kraków, w malowniczej okolicy, z licznymi możliwościami wycieczek do Żegiestowa, Ojcowa, w okolicie tatrańskiej. Pociągające może też być leczenie w pobliżu Warszawy i Poznania. Można by chyba liczyć na zwiększenie turystyki zagranicznej;

● w kraju otworzyłyby się możliwości zorganizowania szkół dla rehabilitantów, masażystów, koniecznego personelu technicznego w leczeniu chorych. W obecnej chwili mamy niedostatek tego personelu.

Być może, realizacja całej tej koncepcji stanie się bliższa i bardziej realna, jeżeli np. zainteresujemy ją także kraje, które posiadają już pewne tradycje fizykoterapeutyczne, jak Szwecja, Dania, Szwajcaria. W zamian za udział w realizacji zainteresowane kraje mogłyby uzyskać pewną liczbę łózek dla swoich chorych.

Cała ta sprawa ma dla Polski ogromną wagę. Może przyczynić się do podniesienia poziomu leczenia reumatologicznego, który jest dobry, na jeszcze wyższy, może podnieść standard naszych hoteli, może ożywić turystykę.

ca nowego roku zgłosz...  
dzeniem Min. Finansów w większo-  
instytutów sanitarnych w szpitalach typu usługowego, jak powiatowe, miejskie, wojewódzkie, do określonego terminu np. 10-15 lat. Systemem dożywotnich posad ordynatorskich jest anachronizmem w wielu krajach już zarzuconym.

JERZY CZEKAJ  
Toruń

★

Prof. dr med. J. Rutkowski w swym liście do „POLITYKI” (nr 50-51) stwierdza, iż „sprawa budowy nowych szpitali w Polsce powinna być wysunięta na plan pierwszy”. Słuszność tego postulatu nie może podlegać jakiegokolwiek wątpliwości. Chodzi tylko o sposoby realizacji. W publikowanym niedawno w „Zyciu Literackim” cyklu artykułów pt.: „Demony zdrowia” Jerzy Lovell zastanawiał się, czy nie byłby tu potrzebny zryw społeczny, jak swego czasu przy budowie tysięcy szkół Tysiąclecia. Ta myśl, rzucana w artykule niejako mimochodem, zasługuje na większe wyeksponowanie. Ja ze swej strony pragnąłbym ten projekt skonkretyzować. Proponuję mianowicie, przekształcenie Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów na Społeczny Fundusz Budowy i Wyposażenia Szpitali.

MARIA STASZEWSKA  
Warszawa

★

Wiele pisze się na temat biurokracji i „odhumanizowania” służby zdrowia i bardzo wiele w tym prawdy. Spróbujmy spojrzeć na zagadnienie od strony lekarskiego gabinetu. Czy człowiek w białym kitlu aprobując ten stan rzeczy? Może być tylko urzędnikiem, wypisującym całe tomy zaświadczeń, recept, historii chorób, skierowań itp. — przystawiającym niezliczoną ilość pieczętek na drukach L-4. Zamieniono go w strażnika absencji chorobowej — a miał być lekarzem. Sięzając nad lekarskim biurkiem, pisze bez końca, a za drzwiami rośnie liczba zmęczonych długim czekaniem pacjentów.

Dr med. WANDA BEDERSKA  
spec. chorób wewn.  
Poznań

★

Wydaje mi się, że czas najwyższy poddać analizie system inwestycji w służbie zdrowia. Należy zastanowić się nad opłacalnością i sensem ekonomicznym dalszej budowy małych jednostek kosztem dużych, specjalistycznych. Nie mogę pogodzić się z faktem, iż w nowo wybudowanym ośrodku zdrowia, pięknie wyposażonym w gabinet lekarski i stomatologiczny, przymuje się 3-4 pacjentów dziennie, natomiast stary, pamiętający wiek XIX, szpital nie może sprostać nałożonym nań zadaniom.

złożony...  
tów, życie towarzyskie. Młodo-  
mieści się tak...  
przepisem, który nie pozwala leka-  
rzkowi specjalistę wystawić zaświad-  
czenia o niezdolności do pracy?

W imieniu ludzi chorych — zwłaszcza ludzi samotnych — zgłaszam wniosek o rewizję przepisów, które obezwładniają lekarzy, a wyraźnie skierowane są przeciw chorem przez bezmyślne utrudnianie zwolnienia lekarskiego. Nie można całego społeczeństwa traktować jako bumelantów, nie można również traktować lekarzy, jako podejrzanych o współpracę z bumelantami.

Inż. A. URBANOWSKA  
Zielona Góra

★

Na marginesie dyskusji o służbie zdrowia — spostrzeżenie sprzed 2 miesięcy, ale chyba nie przedawnione...

Znane były poświęcenie i ofiarność dziesiątków tysięcy lekarzy i pielęgniarek w czasie epidemii grypy. Znane niebezpieczeństwo, na które się narażali, nieustannie przebywając wśród pacjentów rozprzestrzeniających za każdym kasznięciem — często prosto w twarz badającego lekarza — miliony wirusów. Jako też znany był fakt, iż niestety nie można było szczepić tych, którzy z grypą walczyli. Nie stało szczepionki.

Nie znany szerzej natomiast pozostaje inny fakt: cały zapas importowanej szczepionki przechwyłi urzędnicy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Gdy byłem w pierwszych dniach grudnia w Ministerstwie, zwróciła mą uwagę totalna nieobecność pracowników w kilku kolejnych pokojach. Jak się okazało, był to „dziesięć szczepień” dokonywanych w miejscowym ambulatorium...

„A dla nas, lekarzy, nie starczyło — zauważył melancholijnie spotkany na korytarzu znajomy. — Ma pan tu znakomitą ilustrację stosunków i układu sił na osi urzędniczy — lekarze w służbie zdrowia”.

ANDRZEJ MOZOŁOWSKI  
Warszawa

★

Uważam, że lekarze z IV Kliniki AM postąpili słusznie, chroniąc oddział kardiologii przed inwazją wirusa grypy, dziwię się, że to poddaje się jakiegokolwiek dyskusji, tylko lalcy mogą tego nie rozumieć. Gdybym znalazła się w podobnej sytuacji na pewno postąpiłabym nie inaczej jak dwaj oskarżeni i byłoby to zgodne z moim sumieniem. O tej racji przesądzają przepisy epidemiologiczne, których w imię dobra ludzkości trzeba przestrzegać.

Lek. stom. JADWIGA KWASNIK  
Warszawa

POLITYKA 5

NR 6 (779)

5.II.1972 R.

rzeczy nieintelektualnych jest duża przyjemność oczu, gdy go widzę w jego profilu świętego byka. — A oto tematy: energia erotyczna na usługach wysiłków myśli i twórczości. Mogłam wnosić, że wszystko w nim odbywa się właśnie kosztem życia erotycznego i domyślać się w tym niewątpliwego elementu tragizmu. Sam się uważa za *grand amoureux*, którego cała działalność jest „pracowaniem płcią”. — Albo zwierzęta: widział u kogoś na Syberii dwa wyżle szczeniaki, tresowane w poszukiwaniach ukrytego przedmiotu — jeden poważny i ciężki, drugi żywy i szalony. Ten poważny wahał przy samej ziemi tak sumiennie, że słychać było ten wdech w całym pokoju — i siedł prosto do rzeczy ukrytej, a ten żywy kierował się górnym węchem — biegł, skakał tu i tam, rzucał się na oślep, zanim wreszcie odnalazł to, o co szło. Piłsudski uważa, że on właśnie obdarzony jest tym górnym węchem, niekorzystnym, bo odbiera mu przyjemność pracy, jej skupienie, czyni go niecierpliwym, każe opuszczać ogniwa zagadnienia... „i nagle — hop! wskakuje na kanapę, zamiast pod szafę”. Muszę wyznać, że w tym miejscu pękałam ze śmiechu, tak zabawnym i nieoczekiwanym wydał mi się ten obraz. — I jeszcze jedno: zagadnienie nie dopięte szklanki. Właśnie jego szklanka nie jest jeszcze wypita, a on nie wie, czy przed swą śmiercią będzie mógł wypić ją do końca. Mówił to tak po prostu, chociaż poważnie — i właśnie miał przed sobą swoją nie dopiętą szklankę herbaty. Było późno, byliśmy sami, tylko we troje — i ja, jak Jan, słuchałam tych jego wyznań z zapartym oddechem. Bo czuło się poza tym ogromny zapas nieużytkowanej jeszcze, powstrzymanej — i może już niepotrzebnej? — siły, woli, potęgi niedokonanego czynu. Jego dzisiejsza sytuacja, jego pozostanie na boku wobec odbywającej się nadal Polski, jego podjęta właśnie w ostatnich czasach walka, której jaskrawe formy odebrały mu wielu dawnych wyznawców — to nadawało owej chwili niezapomniany akcent tragizmu. [...]

GRODNO, 10 X 1925

[...] Dziś pojechaliśmy razem do generalowej Berbeckiej, by ją zaprosić do zamyślonej przeze mnie wspólki paru kobiet, kupujących i czytających książki według jakiegoś planu i w celach czystego intelektualnego zbytku. Tam za inicjatywą generała Berbeckiego wynikła polityczna rozmowa o sytuacji obecnej w Polsce, przy czym poziom wypowiedzeń pani Sapieżyny okazał się poniżej wszelkiej pobłażliwości. Zbieg okoliczności zechciał, że jej mąż, obecnie organizujący partię monarchistyczną i walkę przeciwko reformie rolnej, był w roku 1919 na czele zamachu przeciw Piłsudskiemu, że w zamachu tym mój mąż dzisiejszy o mało nie zginął, napadnięty w nocy przez ośmiu zbiorów, i że wreszcie bezpośrednio likwidację zamachu

przeprowadził ów generał Berbecki. Piłsudski uznał wówczas za słuszne wszystko przebaczyć i nawet mianował Sapieżnę posłem w Anglii i tak się wszystko pięknie skończyło. A dzisiaj pod koniec owej rozmowy generał Berbecki, który jest inteligentny, powiedział tak: „Sytuacja dzisiejsza jest dla inteligencji polskiej nie do zniesienia — i skończy się albo dyktaturą Piłsudskiego albo dyktaturą króla”. — Milczałam sobie skromnie, słuchając tego wszystkiego i sądząc, że może się jednak zdarzyć coś trzeciego. [...]

GORKI, 24 VIII 1926

[...] Pojechaliśmy samochodem do Kiele na doroczny sierpniowy zjazd legionistów (jak przed czterema laty do Krakowa). [...]

Po „dniach majowych” pierwszy raz widziałam Piłsudskiego, go chociaż nie „osobiście”, bo z nim nie rozmawiałam. Ileż mówiło się o nim wszędzie od tego czasu, ileż obudził grozy, zachwytu, rozczarowania, nienawiści zrodzonej z nadmiernej miłości. Ja sama w jakąś straszliwa noc owych dni majowych, po wybuchu granatu, który podziurawił sufit i ścianę w sypialni matki, pomyślałam sobie, czy on czasem właśnie tym razem też nie „wskoczył na kanapę zamiast pod szafę”. Kurs polityczny, który potem nastąpił i trwa do dziś, nie dodaje otuchy. Niektóre przemówienia jądrowe były po prostu, smutne. Z dłuższych rozmów i nawet na te tematy najciekawsza była dla mnie konwersacja z dającym mi już i dawniej do myślenia generałem Dreszerem.

GORKI, 11 IX 1926

Od wyjazdu z Grodna zetknęłam się tu nie tylko z różnymi nowymi ludźmi, ale z różnymi środowiskami. Na dorocznym ogólnym zebraniu Związku Literatów poznałam od dawna mnie interesujących pisarzy komunistów, którzy domagali się tam ostro wypowiedzenia się Związku w sprawie więźni w politycznych. Hempel, który pisał o „Terese Hennert” jest już siwy, Stände, którego list, rozesłany do pisarzy przed parą laty wyzyskałam dla Lina w tej mojej „Terese” i wreszcie Broniewski, brzydki i bardzo młody, którego dobre opinie znałam przedtem. Stände, daleko mniej od niego zdolny, przemawiał na temat tych więźniów porywająco. Ten cały świat i to zagadnienie ma dla mnie ogromną doniosłość i wcale nie chcę zakrywać na nie oczu. Oto jak jest ze mną w tej dziedzinie: strukturą mego umysłu, bezreligijnością, bezpatriotyzmem, intelektualnym chłodem przystając do nich, ale organizacyjnie, programowo i zwłaszcza państwowo są mi dalecy. Uważam bacznie, czy te moje wstręty to nie jest po prostu starość wobec rewolucyjnej młodości. Ale nie. Moja „rewolucyjność” w młodości („Książę”) była dekoracyjna, nieszczerza, narzucona przez jakiś konwenans. Nigdy ta płaszczyzna, ten przekrój świata nie był dziedziną moich przeżyć ani entuzjazzmów. Ich krytyka wojny, państwa, narodów mnie pociąga (naturalnie nie w zdawkowej, programowej formie, ale na poziomie książek Erenburga albo poezji Broniewskiego). [...]

GORKI, 20 IX 1926

[...] Ostatnio mówiłam też ze Ständem — i musiałam go rozczarować, chociaż naiwność jego zapалу i jego oburzenia jest pociągająca. [...] Tę samą naiwność zawiera „list otwarty” Sempolowskiej do Piłsudskiego, przypominający mu, że i on był rewolucjonistą i więźniem. Gdy wydrukowałam przed paru miesiącami pierwszą ma nowelę o więźniu („Szczęście” w „Bluszczu”), Sempolowska napisała do mnie

z tego powodu wyrażający solidarność list. Raz byłam u niej przy innej okazji i podziwiałam jej mimo wieku piękność i gorący, romantyczny urok konwersacji. [...]

WARSZAWA, 1 X 1926

[...] Rzecz szczególna, że wrażenie bliskości psychicznej mam raczej z komunistami (znów Stände, Broniewski), chociaż ostatnia rozmowa była wyraźnym oporem. Na kongresowym raucie w Prezydium Rady Ministrów wymieniałam parę słów z Bartlem, który wówczas był premierem, a w tej chwili już nie jest, z Sujkowskim, który dziś też już nie jest ministrem i bardzo przyjemnym Miedzińskim, który jeszcze dzisiaj jest posłem. (Miał bowiem być rozpuszczony Sejm, tymczasem Prezydent przyjął dymisję rządu, a rząd nowy ma tworzyć sam Piłsudski, co wydaje się zadziwiającej). Na tymże wieczorze słuchałam gorzkich słów Struga o bankructwie „dni majowych”. Oto też jeden z rozczarowanych, który kiedyś „wierzył i kochał” i którego bluźnierstwa są tylko inwersją tej miłości. [...]

WARSZAWA, 31 X 1926

Cały ten miesiąc przepędziłam zupełnie sama w tułej wielkim i pustym mieszkaniu. [...]

Pomimo wszystko myśl o samotności Jana tam, myśl, że on jednak wciąż czeka — jest mi bolesna. Myślę, że nie jest z nim dobrze, że i on — choć milczący i lojalny — przeżywa swoje ciężkie rozczarowanie. Jest z tych, którzy zaangażowali się w tę sprawę całym swym życiem i całą duszą — a teraz wydaje się, jakby naprawdę nie było już sprawy, a został jedynie człowiek i jego gigantyczne, beceremonialne, autokratyczne kaprysy. Trzy tygodnie temu byłam z Janem z wizytą w Sulejówku, prawie nazajutrz po utworzeniu nowego rządu. Nowy premier (Piłsudski) w dobroliwej ze mną rozmowie powtórzył parę swych żartobliwych autodefinicji, które pamiętałam z zeszlórocznych rozmów w Grodnie. Wylizwał, którzy z jego ministrów są „wileńczukami”, a poza tym nie tał, że pewien jest, iż będą robili, co im każe. Wysmukła, cała w dobrym gatunku jego żona, nieśmiała przy nim i echo-wa, powiedziała jednak: „Ale dotąd za mało jeszcze jest legionistów” — i to wyszło dziwnie naiwnie. Nie o nich teraz bowiem wcale chodzi. Z lwich pazurów w czasie tej rozmowy, zapamiętałam dwa: „Nie ma nic wspólnego między mądrością i etyką” oraz „Żyję sobie jak salamandra w tych krótkich śpiączkach”. Istotnie, dzisiejsze życie polityczne jest pełne sensacji. Lewica — rozczarowana, pełna gorczy, jeszcze prawie nie mogąca uwierzyć — odstępuje to swoje dziwne bożyszcze z bólem, w zarzutach i krytyce wciąż jeszcze delikatna, nieśmiała, prawie tkliwa, jak opuszczona kochanka. Każda chwila zdziera nowe złudzenia. Ostatnie uroczystości w Nieświeżu pod hasłem monarchistycznym, wymiana mów z Radziwiłłem, Sapieżną, pod-

niosłość narodowo-dziejowego nastroju — cóż za zdziwienie, jakież zamieszanie wśród pozostałych jeszcze w wierności szeregów! Jakież dialektyczne wybiegi u niezłomnych, by to jeszcze politycznie wytłumaczyć, zbagatelizować, by utrzymać sugestię, że Piłsudski zawsze wie coś swojego i wszystko robi nieomylnie. Tak, całe to widowisko jest jednak gorszące i budzi żal nad tymi, niejako wstrzychniętymi na dudków. Szczęściem dla mnie moje wątpliwości i rozterki wewnętrzne odbywają się w innej płaszczyźnie politycznej. Powtarzam: co do Piłsudskiego nie miałam owych złudzeń ani sentymentów, jest on dla mnie zawsze przedmiotem podziwu i zastanowienia — ale nie w kategoriach politycznych tylko psychicznych. [...]

WARSZAWA, 19 III 1928

Piszę zawsze przez poniedziałek do czwartku włącznie, czasem to sięga jeszcze w głąb piątku. Resztę piątku, sobotę i niedzielę wypoczywam, to jest albo choruję, albo załatwiam korespondencję wiecznie zaległą, albo szyję — jednocześnie odbywając w te dni wszystkie zaległości towarzyskie. W zeszłym tygodniu był to raut w Prezydium Rady Ministrów ze wszystkimi znakomitościami, niejako obchód triumfalny zwycięskiej w wyborach jedynki, wielkiej nowej partii Piłsudskiego, która poza jego osobą nie ma programu i godzi szczęśliwie starych rewolucjonistów z książętami. Tam najprzyjemniej mi było porozmawiać jeszcze raz ze skromnym attaché militaire estońskim Jacobsem. Szczęśliwie te nowiutkie państwa, które nie mają żadnych ciężarów z przeszłości, nie mają arystokracji i sprawę, jak on mówi „de la réforme agraire”, już u siebie załatwiły. [...]

WARSZAWA, 10 XI 1928

Hop! Dziś są znowu moje urodziny i dziś skończyłam czterdzieści cztery lata. Prócz tego święta obchodzę łącznie z całą ojczyzną dziesięciolecie odzyskanej niepodległości. Więc wczoraj premiera kinowa *Pan Tadeusz* z prezydentem Mościckim i marszałkiem Piłsudskim tuż obok na balkonie. Pani Piłsudskiej powiedziałam, gdy mię witała w przejściu, że podobał mi się wywiad z nią, napisany przez Marię Dąbrowską. W tym obcym mi zawsze środowisku dygnitarzy wojskowych, gdzie mój chłód i rezerwa robią mię daleką i nieprzyjemną, miałam jednak dłuższą chwilę kon-

Ciąg dalszy na str. 8

POLITYKA 7

NR 6 (779)

LII 1928 R.

58

**O  
POLITYCE  
W  
XX-LECIU**

Ciąg dalszy ze str. 7

wersacji z niezajmującym Rydzem Smigłym i zupeł-  
nie miłym, ale mniej wielkim generałem Dańcem, z  
byłym ministrem Makowskim (niegdyś ślicznym stu-  
dentem u Dawidów) i aktualnym jeszcze Staniewiczem  
(z którym w jednym wagonie jechałam do Wilna).  
Fizez cały czas prelekcji Kadena, poprzedzającej spek-  
tał, w ucho moje syczącym szepciem zwierzała gene-  
rałowa Górecka swą awanturę z innymi generałowymi  
o to, która z nich ma wręczyć marszałkowi przy wej-  
ściu kwiaty. Z tych śmiesznych intryzek widać, że  
tych dwoje ludzi, niezwykłych i jednak szlachetnych,  
otoczyło się już całą kamaryllą. [...]

**WARSZAWA, 12 XII 1928**

Wczoraj rewia wojskowa odbyła się na polu Moko-  
towskim w pięknym słońcu i chłodnym wietrze. Zno-  
wu konie i krzyczące aeroplany i pancerne samocho-  
dy. Ludzie — tajemnica w ich wielkiej, zbitej, zorga-  
nizowanej gromadzie. Krzyczą: „Niech żyje!” gdy nad-

jeżdża Prezydent, gdy na trybuny wchodzi Piłsudski.  
Z tym samym entuzjazmem, tak samo głośno i bezoso-  
bowo mogliby krzyczeć coś zupełnie innego. Uroczy-  
stość na Placu Saskim (od paru dni: placu Piłsudskie-  
go) oraz akademię w Filharmonii opuściłam, oszczę-  
dzając swój „delikatny organizm” na raut na Zamku.  
W pięknych, wciąż jakoś świetniej ozdobionych jego  
salach parotysięczna ciżba ludzka. Z rzeczy ciekaw-  
szych zaszła dłuższa rozmowa moja z prezydentem  
Mościckim. Zostałam mu „przedstawiona” (zresztą nie  
po raz pierwszy) przez pewną zaledwie znajomą da-  
mę za jej namową. Wypowiedziałam kurtuazyjne mo-  
je uznanie dla stylu jego w zeszłorocznej przemowie na  
obchodzie Słowackiego i w depeszy na zjazd ociem-  
niałych inwalidów. Zdawał się być tym zdziwiony, wi-  
docznie nie sam je napisał, powiedział, że literatura  
jest mu jako uczonemu daleka. Ceni ją (niestety), gdy  
wnosi „wartości twórcze, uszlachetniające”. Ma stosu-  
nek do książki bardzo „osobisty”, albo „rzuca ją w  
połowie, albo czyta od razu do końca”. Przyznał zre-  
szta, że jest jednostronny, że się na tym nie zna. Ze  
sprecyzowań uzyskałam to jedynie, że na przykład  
nigdy nie znosił Przybyszewskiego. Gdy tematem stała  
się nauka, było nieco lepiej. Nauka przyrody (chemia)  
sprawia, że nigdy nie może oderwać się od ziemi, że  
jednak przy niej trwa. Dyscyplina naukowa zaprawiła  
go do obserwacji, do przenikliwości. Ludzi poznaje od  
razu. Ludzi złych nie znosi przy sobie, nie może z ni-  
mi pracować. — To wszystko mówione przez wysokie-  
go, siwego pana bardzo ładnej powierzchowności, z  
wyraźną chęcią i zainteresowaniem sobą, za to bez  
żadnej łatwości słowa, raczej z trudem. Adiutant wy-  
raźnie był nie rad, że rozmowa trwa ponad dziesięć  
minut, niejaka hrabina i nieco etranżerów czekało swo-  
jej kolei. Nie czułam się winna, skoro głównie mówił  
on — i tak tym, co mówił, zainteresowany. W pewnej  
chwili podziękowałam mu jednak za tę rozmowę i  
usłyszałam zapewnienie, że sprawiła mu przyjemność  
i że mnie „nie zapomni”. Jednak z meritum jego słów  
nic sobie dobrego nie mogłam wróżyć dla naszych li-  
terackich złudzeń. Sprawa istotnie jest mu nieznaną i  
obojętną. [...]

**WARSZAWA, 10 XII 1930**

Dzisiaj wyjeżdżam, nie o trzeciej, jak chciałam, ale no-  
cą — na skutek despotyzmu Baranowskiego, który  
chciał być ze mną na śródzie w Belwederze. Tak wiele  
zmieniło się w sytuacji politycznej, czy raczej w kli-  
macie politycznym. Wśród ludzi ideowych, najlepszych  
„swoich” — konsternacja i popłoch. Nie chcą wierzyć,  
nie mogą z tą prawdą się pogodzić. Bo to jest ciężka  
prawda. [...]

**ZAKOPANE, 31 XII 1930**

[...] W to chorowanie i pracę wpadła jak bomba  
sprawa podpisania protestu w sprawie brzeskiej. Za-

gadnienie ogromne, listy, depesze, expresy — miałam  
silny nacisk moralny ze strony mej matki, Marii Dąb-  
rowskiej, Heli i tych kobiet. Zmarnowało mi to szereg  
poranków pracy, wyrzuciło mi podszewką całe su-  
mienie. Podpisu jednak nie dałam (uwważając, że prze-  
śladowanie więźniów nie zaczęło się od tej chwili, że  
to samo działo się względem komunistów od początku  
— i wtedy nikt nie protestował, a teraz protestuje ca-  
ły kraj, jakby zaszło coś nowego, bo chodzi o PPS i  
endecję), tylko kosztem olbrzymiego wysiłku wymę-  
czyłam na sobie osobne oświadczenie. Dziś rano wresz-  
cie to wysłałam. Czy mam mieć nadzieję, że na tym  
się skończy? [...]

**ZAKOPANE, 2 I 1931**

[...] Zamyśliłam przeróbkę dość znaczną w pierw-  
szym akcie. Ta robota nie idzie tak szybko, zwłasz-  
cza wobec szeregu dni, które mi wyrwała udręka decy-  
zji w sprawie protestu, który ostatecznie też podpisa-  
łam. [...]

**GÓRKI, 30 VII 1931**

[...] Do wczoraj tkwiłam w dziwnej sprawie przesuwal-  
ności miejsca na drabinie społecznej. Rewolucja ma swoje kry-  
terium, przeprowadza jedną linię między swymi potępionymi  
i swymi zbawionymi. Ale w istocie o ileż bardziej jest  
to zawile. Mnóstwo ludzi jest jednocześnie po tej i po tam-  
tej stronie tej linii, która, jak to samo powiedziałam, na  
dwoje przelamuje świat. W zależności wobec kogo to roz-  
trząsa. Więc ja na przykład. Z powodu złych czasów mój  
wydawca nie płaci mi nic, bo „nie ma”. Jednak w rodzinie  
właścicieli jest kilka samochodów, są jazdy luksusowe za  
granicę, ich kobiety są świetnie ubrane, ich dzieci dobrze  
żywione. My tutaj siedząc z matką, z posługaczką zamiast  
służącej, w odrapanym domku, którego nikt nie chciał w  
tym roku wynająć, żyjemy za pożyczone pieniądze w trwo-  
dze i zgrzyocie i wydajemy na życie niecałe cztery złote  
dziennie. Oszczędzamy wodę do mycia, bo ja się przynosi z  
cudzej studni, oszczędzamy masła, mięsa, pijemy razdziutką,  
okropną kawę. Nosimy stare ubrania. Moralnie biorąc, wszy-  
stko jest jak najlepiej. Ale wcale nie. Bo oto w kuchni i w  
domku, przerobionym z obory, mieszkają tu, nic oczywiście  
nie placąc, dwie małżeńskie pary bezrobotnych. Ci w kuch-  
ni przeżywają się jakoś przy nas, ona posługująca nam, on  
robiąc coś czasami w ogrodzie. Ci drudzy nie mają nic. Je-  
żeli ja siedzę na słońcu w starym kostiumie i płaszczu zie-  
lonym z Nicei na leżaku, który tu wreszcie kupiłam, z ksią-  
żką w reku, z otówkiem i blokiem — z myślą, co będzie, gdy  
wydam ostatnie sto złotych, to patrząc ich oczami na siebie,  
jestem uprzywilejowana. Gdy matka, pisząca o swych afe-  
rach geograficznych książkę dla Arcta z niezmiernym wy-  
siłkiem, biegnie dla odpoczynku do ogrodu i zbiera spada-  
jące robaczywe jabłka na kompot i rozpacza, że znów coś w  
nocy oberwali — to jest właścicielka, która pilnuje stanu  
swego posiadania. Pomimo że ilość podatków nie zapłaconych  
i których zapłacenie przechodzi wszelaką możliwość oraz  
dwutysięczna pożyczka na hipotekę, z pierwszą ratą, płatną  
we wrześniu (!!) — ten stan posiadania obieka ponurym  
światłem. Całe poczucie wartości estetycznej przedmiotów,  
poziomu życia, prawa do spokoju jest o każdej chwili obra-  
żane, a sumienie społeczne też nie jest czyste. Co trzeba, nie  
wiadomo. [...]

**WARSZAWA, 31 VIII 1931**

Gdy odeszłam od telefonu po rozmowie z Rulikowskim  
(Gebethner), zrobiło mi się, można powiedzieć, ciepło. Od-

powiedz ostateczna brzmi, że nie wydają nic. To jest jesień  
i na tę wiadomość czekałam w słodkiej niepewności aż do  
dziś. Co mam robić? Jestem jak ktoś, co utracił posadę  
(której od szeregu miesięcy zresztą nie miał), należę do  
ogromnej dziś armii bezrobotnych, nie mam żadnego zarob-  
ku. Nie napisałam nowej sztuki — i to nawet jest obojęt-  
ne, gdyż od jutra zapowiedziano zamknięcie wszystkich te-  
atrów. [...]

Motyww przewodnim tego czasu jest ta zbiorowa klęska,  
obejmująca zresztą Europę i nawet Amerykę. Połowa tele-  
fonów, listów i odwiedzin — to jest szukanie protekcji, po-  
mocy, ratunku u mnie! Gdy ja sama nie mam gdzie się  
zwrócić. A znowu pozór jest taki, jakbym ja właśnie pros-  
perowała jak najlepiej i dla innych wszystko mogła. [...]

**WARSZAWA, 8 I 1932**

Wszystko, co czuję pozytywnego w różnych planach  
życia, różne takie osiągnięcia — są malutkie i zawiste  
w pustce wobec tego, co się odbywa poza mną i bez  
mego udziału w układzie żywego świata. Bieg dziejów  
wydaje się jakby ciężką chorobą. Oskarżenie o ten  
stan rzeczy właśnie rządu albo kapitału, mnożące się  
zastępy bezrobotnych, żalosalne sensacje „procesu brzes-  
kiego”, rozważane jako oznaki owego bankructwa —  
to nie wyczerpuje rozległości sprawy. Cały świat prze-  
tacza się ku jakimś decyzjom, cała ludzkość jest wslu-  
chana w formułę tej diagnozy. Rewolucja nie będzie  
ratunkiem, oczywiście. Ale wszystkie inne drogi wyjś-  
cia wydają się być zamknięte. [...]

**GÓRKI, 11 VII 1933**

[...] Całe łąki pełne klepania kos, przez liście miga-  
ruch rytualny niewidzialnych kosiarzy. Z miejsc od-  
krytych widać na zielonej równinie kopki siana, ko-  
biety grabiące już w innej, niż przed laty, generacji,  
ubrane w miejskie, kwieciste sukienki bez rękawów.  
Wszędzie nędra i bezrobocie, każdy spotkany na dro-  
dze człowiek, często przybyły z dalekich stron, szuka  
pracy i bierze jałmużnę. W Warszawie zostawiłam  
ten świat, gdzie paręset ludzi u szczytu żyje po mag-  
nacku, robi śpiesznie fortuny (ostatnie zebranie pew-  
nego komitetu w „prywatnych apartamentach” pana  
Jędrzejewicza, który przed laty towarzyszył mi tutaj  
pieszo, gdy jechałam z jego brzydkiej osady na Pomi-  
dorze, prowadząc go do chorego Gorzechowskiego).  
Nic mi już z tym światem nie łączy oprócz braku  
odporności. Tak nie pasuję do nich swoją naiwną nę-  
dzą. [...]

**GÓRKI, 10 IX 1933**

[...]Zawiozłam tam [do Warszawy] nareszcie jeden  
rozdział *Granicy* do „Wiadomości Literackich” i jedną  
nowelę do nowego pisma Pomirowskiego. Od pierw-  
szego stąpnienia jak porwana pasem transmisji wkre-  
cona zostałam w ponurą sprawę kobryńską, gdzie dzie-  
więciu sądzonym w trybie doraźnym groziła szubie-  
nica. Teksty, podpisy, ciężkie konwersacje z kolega-  
mi, dowiadywanie się przy tym nowych rzeczy o in-  
nych i o sobie (Kaden, nawet Wierzyński). [...]

CS  
CELNI ÚŘAD

in Volk- in Reich-  
in föhren!



Wkroczenie wojsk niemieckich do Czechosłowacji  
Straszno myśleć o ludziach tam

Zetknięcie się z takim światem zdejmuję gorzkim podziwem i wyszarpiętym spod serca współczuciem. Ostatecznie jak w religii nie jest najważniejszą rzeczą istnienie obiektów wiary, tak tu miarą wartości ludzkiej, ofiary i strasznego wyrzeczenia nie może być ten cel. Tak jak w świetnej jednej noweli Mirosława Krleży: jeżeli idzie o życie indywidualne to jest z tym tak „jakbyś wziął gąbkę i starł siebie całkowicie z tablicy”. Tutaj już przeczytałam, że ośmiu dostało bezterminowe więzienie, a tę kobietę przekazano są-

dowi zwykłemu. W Warszawie byłam na raucie w poselstwie sowieckim, między gośćmi dość dużo od dawna nie widzianych różnych osób lewicowych (Krzywicki, Sempołowska, Pragier) łącznie ze skromniejszymi osobami rządowymi (w tym mały blondynek w mundurze żandarmerii, długoletni adiutant Gorzechowskiego). Tam teraz wypada być (sfery naukowe i literackie zaproszone z racji obecnych na kongresie historyków sowieckich), a ich tutejsi współwyznawcy żyją życiem trędowatych i męczenników. [...]

ZAKOPANE, 3 II 1934

[...] Dostałam gazety z ostatnich dni. Po olbrzymich rozruchach we Francji rewolucja austriacka. Te wspaniałe dzielnice robotnicze były dla nich fortecami. Walka regularna, olbrzymie ofiary. Robotnicy poddawali się, wywieszając białe flagi. Już działają sądy dożadne, egzekucje przez powieszenie. Walki jeszcze trwają, całe domy są rozwalane pociskami armat. Tyle ofiar, tyle cierpienia — po to, aby odwróciła się karta. Albo jeszcze nie odwróciła. [...]

WARSZAWA, 11 X 1935

[...] Najgłębiej rozgoryczona poszłam wczoraj na herbatkę do Poselstwa Chińskiego, na obchód 25-lecia republiki. U wejścia, przed pałacem dawnego parku Frascati, duże bladoczerwone latarnie, zawieszane na trójkątnych szubieniczkach tuż przy ziemi. Wielkie samochody, tłum gości, kobiece jesienne mody. Dvgnitarze. Od dwóch z nich — ministra WRiOP i Skarbu — zależy właśnie ten stan rzeczy, który mnie najbliższej otacza: subwencjonowane instytucje i zdychająca z głodu literatura. Doznaję obrzydzenia na myśl, że mogłabym im tu przecież coś wytłumaczyć. To do nich nie trafia, to ich najmniej obchodzi. Głupotę prywatną znosi się łatwo i pobłażliwie, jest niewinna, codzienna, żenująca sprawa. Ale jej dojdzie do władzy jest katastrofą — z niewinnej staje się groźna, niebezpieczna, demoniczna, jest nakazem, jest czymś ogólnie obowiązującym. [...]

WARSZAWA, 20 XI 1935

Dziś w „Gazecie Polskiej” dalszy ciąg sprawozdania z procesu o zabójstwo Pierackiego. Dokładne charakterystyki oskarżonych, historia partii OUN, która jest ukraińska i nacjonalistyczna (wspomniany i ten stracony Danyłyszyn, który mówił: „nie obchodzi mnie moja przyszłość”), opis całkowity przebiegu zamachu — jego dyskretnie wynikająca z sytuacji i faktów psychologia, jego tragizm. [...] Co to jest jako zjawisko, ten obłęd odwagi, to niedbałe wydanie się na śmierć i tortury, na wszelkie wyrafinowania strachu — ambicja? ofiarność? idea? U tych chłopców, mających niewiele ponad dwadzieścia lat? Czy raczej same ciemności biologii — chęć, jak to określałam sobie dawniej, „przeżycia tego największego, co się w ogóle da doznać” — patologia bohaterstwa? Czy może ten wiek, kiedy „nawet w śmierci jest jakieś upojenie?” — Myślałam o tym cały dzień. [...]

WARSZAWA, 4 XII 1935

Herbatka dyskusyjna w Radio. Strach, ku czemu to idzie. Dzisiejsi władcy lubią i krzepę i humorek i optymizm. Referat redaktora tak zwanej „wesolej lwowskiej fali” z paru przykładami, jak się to wyśmie-

wa typy i gwarę lwowską, był żenujący, rozsądne przemówienia Słonimskiego i Hemara były daremne i zlekceważone. [...]

WARSZAWA, 12 XII 1935

[...] Z tych sprawozdań odbudowuje się tak cały przebieg tych spraw — wciąż w kategoriach najlepszej literatury. Taki prosty szczegół: jako świadek zeznaje ktoś, skazany w jakimś dawniejszym procesie na karę śmierci i ulaskawiony do lat 15. Sprawozdawca pisze tylko: „zeznaje cichym głosem”. Cichym głosem! Co to za świat! W co oni wchodzi, ci ludzie, gdy słuchają dziwnych ciśnięć i nakazów, które wewnątrz ich ciała żądają tego od nich, każą im być takimi. Nie mam prawa tego rozważać, jestem nazbyt daleka, nie mam w sobie hormonów bohaterstwa ani sekrecji patriotyzmu. Dobrze. Ale ci, którzy to w sobie mają, a teraz właśnie tamtych sądzą, więżą, skazują! Którzy są przecież patriotami polskimi i bronią w ten sposób swej ojczyzny przed tym niebezpieczeństwem, ojczyzny — jakąż drogą odzyskanej! — Každy z zeznających, gdy nie chce mówić po polsku, skazany jest od razu na 200 zł grzywny albo 10 dni aresztu. Już to samo wystarcza, już to samo w tym zespole, w tym stanie rzeczy, w tej sytuacji jakąż jest sensacja. Ale jest coś więcej. Młodą dziewczynę, która nie chce zeznawać po polsku, która coś usiłuje powiedzieć w swoim języku, usuwają przemocą z sali. I już od samych drzwi udaje jej się przerwaniu w stronę oskarżonych, w stronę tak oskarżonych, przerwaniu jako porozumienie czy jako pozdrowienie czy jako pociechę okrzyk: „Śława Ukrainie!” I za to sąd do owej grzywny czy aresztu dodaje jej jeszcze dzień ciemnicy! Myślą prostą i banalną jest: no tak, ale dlatego jest to państwo i zagrożone ich „oderwaniem” jego granice, dlatego w ogóle może odbywać się ten sąd, że kiedyś inni ludzie — nie tak dawno — ludzie tego gatunku — mówili „cichym głosem” z głębi więzień i nie chcieli zeznawać po rosyjsku i wołali „demonstracyjnie”, że „jeszcze nie zginęła”. Myślą łatwą i banalną jest, że przesuwają się granice, ale nie zmienia się nic, że trwają wciąż te same relacje, że na tych samych miejscach, zapewne w tych samych gmachach i salach, powtarzają się słowa te same, tylko w innym języku, że inni aktorzy recytują te same teksty. [...] Słowa: „odwaga”, „bohaterstwo”, „ofiara” — pomniejszają tę sprawę. Raczej szaleństwo, młody obłęd, pogoń za samym sobą na ostatnią krawędź istnienia, coś ostatecznego, co dzieje się w człowieku po drugiej stronie przerażenia, co

Dokończenie na str. 10-11

POLITYKA 9

NR 6 (779)

6.11 1972 R.

60

# O POLITYCE W XX-LECIU

Dokończenie ze str. 9

jest przeżyta, zduszoną, połamana trwogą. Leży to w głębokiej ciemności człowieka. „Ojczyzna”, „honor” — te słowa są naiwnymi światełkami w ocenie grozy. [...]

WARSZAWA, 2 II 1936

Dziś na trzecim z poświęconych tej sprawie posiedzeń wybrany został do Akademii Ferdynand Goetel — większością kwalifikowaną, gdy w pierwszym głosowaniu tylko jeden głos wyprzedzał Tuwima. Z biegiem czasu cztery, jeden po drugim, przechodziło na tamtą stronę. Jeszcze miesiąc temu Rzymowski mówił dosłownie: „Żeby uratować Akademię, mu Rzymowski mówił dosłownie: „Żeby uratować Akademię, potrzebna byłaby jakaś wielka świnią”. „Hm, odpowiedziałam, skąd ją wziąć?” „Ja mam taką świnię” — wyznał wtedy, rozmarzony i zarazem tajemniczy. Dopiero po chwili powiedział, że tą wielką świnią jest Goetel. A dziś na niego głosował. Berent przyznaje, że między twórczością Goetla i Tuwima — rzecz oczywista, nie ma żadnego zestawienia, ale „po Chojnowskim musi być prozaik”. Wcale nie musi, tylko Berent tak źle traktowany w „Wiadomościach” przez Breitera, przenosi na Tuwima swą słuszną niechęć. Tak samo Przesmycki, który za czasów swej świetnej „Chimery” dla pisarza w rodzaju Goetla nie miałby nic prócz pogardy

**10 POLITYKA**

NR 1 (119)

6.11.1972 R.

I to wyniosłej. Za tymi Leśmian, też à contre coeur. Kleiner też woli Tuwima, ale... Ze Sieroszewski, Zieliński, Szaniawski — to naturalne, Irzykowski — to zrozumiałe (też sprawa „Wiadomości”). [...]

WARSZAWA, 7 II 1936

[...] Dłuższą rozmowę miałam tam z Herminia Naglerowa i jej mężem, dygnitarzem policji, dość zabawnym, mającym niejakie ambicje humanitarne w tej roli. (Ci, na przykład, on zwłaszcza, są entuzjastami mej sztuki i przekonani, że to wielki sukces) Wyrażał mi swą zgrozę z powodu książki generała Składkowskiego o Piłsudskim. Żaden wróg nie mógłby go tak „odbrązowić”, jak ten najwierniejszy, oddany bałwochwalca. Tę „postawę” uczuciową pamiętam przecież z mego otoczenia w czasach mego wojskowego małżeństwa, ale nigdy nie ujawniło się to z takim bezwstydem, jak w tych „Strzępach meldunków”. I pomyśleć, że ten masochista czy infantylik władał nami w ciągu paru lat, jako minister Spraw Wewnętrznych, że jego rozkazy trzeba było brać na serio (rozebrano płot kolczasty na Górkach po to, by po natychmiastowym rozkrojeniu drewnianego na powrót postawić kolczasty). Ta książka jest postawieniem Polski w rzędzie bałkańskich dzikich państweczek, a osoby Piłsudskiego — no, nie chce tego precyzować. Błakowiczówna zresztą i inni są entuzjastami tej książki, nawet Kazio Wierzyński powiedział mi, że to nie, że coś takiego. Od Naglerowa jednak dowiedziałam się, że wycofana została z handlu.

WARSZAWA, 7 XI 1936

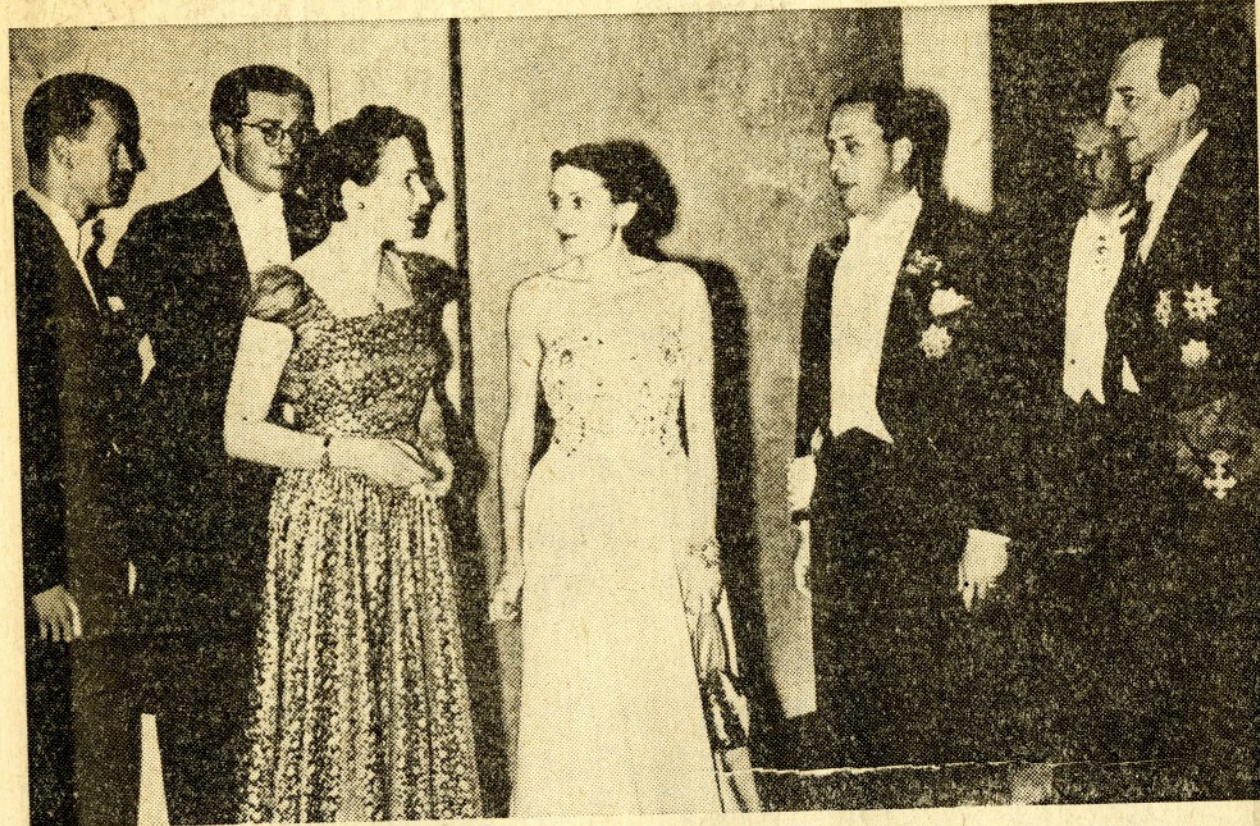
[...] Poza tym dziejący się świat — nędza, bezrobotni, uroczystości państwowe, afery prasowe i literackie — i Hiszpania, Hiszpania. Ta wojna, od szeregu dni walki o sam Madryt, intensywność i zawziętość śmiertelna. Jej los jest jakby równoległy do dzisiejszego układu sił walczących w Europie. To, co się dzieje u nas. Gdy nie mogę sprostać temu nie tylko myślą, ale uczuciem — widzę, że nic nie jest ważne, nic się na stałe nie zmienia, nic się nie staje. [...]

WARSZAWA, 11 II 1937

[...] Goetel po usunięciu z „Kurierza Porannego” skompromitowanego Rzymowskiego przeweksłował błyskawicznie ten radykalizujący dziennik na nie pozostawiające już żadnej wątpliwości tory sanacyjnej endencji (wzięcie strony w walkach hiszpańskich armii Franca, klerykalne i patriotyczne tryady). Nawet nie przypuszczałam, że Goetel jest aż tak niedwuznaczny. [...]

WARSZAWA, 20 II 1937

[...] Na dzień jutrzejszy wielokrotnie zapowiada radio przemówienie programowe ministra Koca. Ma to być moment zwrotny w stanowisku obozu Piłsudskiego i w losach Polski. Coś się dzieje. Od wielu lat na próżno czekało się na formułę. Była osoba, nie było formuły, wyznania wiary. Ciągle nic nie było wiadomo. Teraz się cokolwiek wyjaśnia: nacjonalizm, religia, „radykalizm społeczny”, obronność. Te powiewy są znane już z haseł młodzieży. [...] Na przeciw tej szerokiej fali wznosi się „front ludowy”



Raut z okazji przyjazdu hr. Ciano z małżonką  
Wszyscy są gotowi. I ja też

Zdjęcia CAF

(w tym i „Głos powszechny”, w którym skończył się już mój fragment) — też niemożliwy do istotnego zaakceptowania, pełen naiwnej dobrej wiary, głupich frazesów, rozporządzający niedobrą literaturą, wykręcający na wszelkie sposoby wstydlive rzeczy, dziejące się w Moskwie (ostatnio Radek na wygnaniu, pamiętany z czasów, gdy przychodził do nas na Hożą, obdarty i nieładny, zawsze pełen humoru, jako przyjaciel Bolesława Szyszkowskiego, ówczesnego narzeczonego Hani). [...]

KRYNICA, 17 III 1937

[...] W tej chwili więc dopiero „Studio” znajduje sobie możliwości bytu. Ale wyszło w najcięższym momencie politycznym, gdy nagle zamknięty został „Dziennik Popularny” i aresztowani wszyscy jego

stali współpracownicy, w przygnębieniu, popłochu, olbrzymim niesmaku. W „Kurierze Porannym” triumfuje Goetel i Skiwski. [...]

WARSZAWA, 23 III 1937

[...] Dwa posiedzenia PAL. Pasjonującym widowiskiem jest dla mnie Kaden. Oto nie ruszywszy się z miejsca przeszedł do opozycji przez sam fakt obecności Goetla, który go od razu zdystansował i niejako usunął mu grunt spod nóg. Rzeczą zmienną jest, że całkiem już niemądry i wciąż bez naszej wiedzy popierający za nas decyzje Sieroszewski, domagał się, by mu na audiencję u pułkownika Koca przydali do boku Goetla. Sensacją też, że poza tym groteskowym głosem Goetel nie uzyskał ani jednego

Przecież rozpoznanym, trochę żałowała, że podczas gościa. Na jego szy się popularyzacji winno wystarczyć u Akademię robić żadnych co właściwie „Może wie co z pułkownika dzo krótko i kolega Goetel tel tłumaczy tamy z niepowie”. Na Bog śmieszny lapsz taj ostatecznie Ci, którzy b dotąd zawsze kiem władz odrzucony; z nawet Sieros do Goetla. [...]

PARYŻ, 25 VI ELYSEES

Przeżyłam to mniejszych — w salach tego gościny, skończył Clubu. Z wiel silniejszych, o kiego niesma gl. Dwa moty szę zjazdu. I poprzednich. wagę — i za telektualnej charakter aż naródów“ w nawet wstrząz któremu reg jego książek chetnym pat też literatury chologii, to który w sp przemawiał mianowicie tego Joyce' chudy i tr wicie przez raczej scenę „Electric” G sające. Jak rodzaje wa

WARSZAWA  
Na dzisiejszej demii Wi



Przecież rozporządza się bardzo, jest tym wtajemniczonym, trochę nawet grozi („żeby Akademia nie żalowała, że później będzie za późno”). Chociaż zwalczałam go dość zawzięcie nie wątpię, że to on zwycięży. Na jego oświadczenie, że „Akademia nie cieszy się popularnością u rządu”, powiedziałam, że powinno wystarczyć, iż rząd cieszy się taką popularnością u Akademii. Boy tłumaczył, że nie możemy robić żadnych pierwszych kroków, nic nie wiedząc, co właściwie zamierza się w sprawach literatury. „Może wie coś prezes Sieroszewski, który rozmawiał z pułkownikiem”. Nie, Sieroszewski rozmawiał bardzo krótko i nic nie wie. „Ale niewątpliwie wie coś kolega Goetel” (wciąż widujący się z Kocem). Goetel tłumaczy się, że i on nic nie wie. „Jak to?”, pytamy z niepokojem. „No, bo i Koc właściwie nic nie wie”. Na Boga, co za sytuacja, nikt nic nie wie. Ten śmieszny lapsus maluje, zdaje się, stan rzeczy. — I tutaj ostatecznie dzieje się podobnie, jak gdzieś indziej. Ci, którzy byli na początku, którzy byli najbliżsi, którzy tę Polskę „robili” dziś odpadają. Kaden — dotąd zawsze wobec nas wszystkich będący rzeczniczką władz najwyższych — teraz zdystansowany, odrzucony, zbyteczny (podobno odchodzi też z TKKT), nawet Sieroszewski przenosi się ze swym zaufaniem do Goetla. [...]

#### PARYŻ, 25 VI 1937. HOTEL CLARIDGE, AV. DES CHAMPS ELYSEES

Przeżyłam tu cztery dni w dużych rozkoszach ciała i oczu, mniejszych — ducha. Wczoraj wieczorem wielkim bankietem w salach tego właśnie hotelu, w którym korzystałam z gościnny, skończył się XV Kongres Międzynarodowy PEN-Clubu. Z wielkiej ilości ludzi i słów — parę zaledwie doznałam słynniejszych, daleko więcej odruchów pobłażliwości albo zwykłego niemiłego wobec złego gatunku, złego poziomu i błagi. Dwa motywy — literacki i polityczny — walczyły o dużą uwagę. Literatury zresztą było więcej, niż na zjazdach poprzednich. Ale polityka miała jeszcze niewątpliwą przewagę — i zawsze większą nośność w takiej nawet niby intelektualnej gromadzie. I to pomimo bardzo frazeologicznego charakteru aż do staropanińskiego pacyfizmu z „braterstwem narodów” włącznie. Najpoważniejszym z tych wystąpień i nawet wstrząsającym było przemówienie Guglielma Ferrera, któremu régime Włoch dzisiejszych zniszczył całe nakłady jego książek i zmusił do opuszczenia kraju. W swym szlachetnym patosie i rozumie politycznym oskarżenie dotyczyło też literatury, że jest obojętna i ogranicza się tylko do psychologii, to jest erotyzmu. Padło nawet nazwisko Joyce'a, który w sprawie oceniania mu książek w Ameryce przemawiał (cudzymi ustami) dnia poprzedniego, że szło im mianowicie o ustępy drastyczne. Tym niemniej widzenie tego Joyce'a, jak — już siwy, chwiejący się, niezmiernie chudy i tracący wzrok, po niepewnych schodach pieciodławie przez kogoś prowadzony, wstępował na estradę (lub raczej scenę teatru Athenée z dekoracjami idące tam teraz „Electry“ Giraudoux) — to było dla mnie wrażenie wstrząsające. Jakże jednak niesprowadzalne do siebie są te dwa rodzaje wartości, taki Ferrero i Joyce. [...]

#### WARSZAWA, 6 I 1938

Na dzisiejszym posiedzeniu wybrany został do Akademii Wierzyński. Regulamin przy wyborze nowego

członka nie dopuszcza dyskusji. Jednak na samym początku posiedzenia prezes Sieroszewski zwrócił się do nas z apostrofą, abymy nie głosowali na Tuwima, gdyż wobec „prądów nurtujących społeczeństwo” oraz „nieodpowiedniej atmosfery” możemy nie tylko jego, ale i Akademię, narazić na przykrości, obelgi, wybijanie szyb. Zebraliśmy się tedy na odwagę i wygłosiłam programowe przemówienie. Twierdziłam, że te słowa w tej instytucji nie powinny być powiedziane. Stanowią bowiem sankcję tych metod politycznych — skoro wykazują, że one właśnie nawet w Akademii osiągają swój cel. Nikt mnie nie poparł, oczywiście nie liczyłam ani na Irzykowskiego, ani na Berenta, który przed zebraniem pokątnie mówił to samo, co Sieroszewski. Mimo to Sieroszewski jednak zażądał, by tych słów jego nie umieszczać w protokóle i uważać je za niebyłe. — Ostatnie zmiany w Akademii nie wychodzą jej na dobre. Przybycie Goetla, Makuszyńskiego i Lorentowicza wzmacnia jej wiadomy charakter. A teraz jeszcze Wierzyński, ostatnio bardzo „totalny” [...].

#### WARSZAWA, 13 III 1938

[...] Wczoraj rano w pismach ta niesłychana wiadomość o wejściu wojsk niemieckich do Austrii. Przewrót — dotąd bezkrawny — przez Radio mowy (Goeringa, Hitlera?), o ojczyźnie, o zwycięstwie — z towarzyszeniem chóru, dzikich, tryumfalnych krzyków tłumu. Wołają: „precz z Żydami”, ale nie pozwalają im wyjeżdżać, rewidują pociągi, zamykają banki i safe-sy. [...]

#### PRAGA, 30 VI 1938. HOTEL ALCRON

Wczorajsze referaty na temat „wysokiej i popularnej literatury” — bardzo nleciekawe. Szkoda, że nie zdążyłam przedtłumaczyć mego „Mechanizmu natchnienia” — niestety wszystkie wolne chwile w wagonie i tutaj poszły na ową deklarację oraz przypuszczalne przemówienia w czasie jutrzejszej dyskusji nad wnioskiem, przemówienia już napisane — gdyż obie nie umiemy przemawiać bez przygotowania. Łączy się to dla mnie z wątpliwościami sumienia. Być dobrą Polką nie znaczy bowiem mieć rację. Kuncewiczowa jest bardzo inteligentna i zdolna, po raz pierwszy pracuje z kimś, kto lepiej ode mnie formułuje, ma większą łatwość, lepszą ciągłość myśli. Po mojej stronie jest tylko przewaga wybredności i krytycyzmu. — Tutejsze, po porannych pracach uręczystości i przyjęcia wciąż w tym samym tłumie, gdzie przewodzą nieprzyjemni Francuzi pośród wieloleżącej gromady grafomanów — mają za tło przepyszne tutejsze ogrody i architekturę. Po parku na Hradczanach wczorajsze przyjęcie u ministra spraw zagranicznych w ogrodzie i pałacu Černina — w wieczór zbyt chłodny jak na garden-party. Denerwujące rozmowy polityczne, miłe spotkanie z Majorową i Pujmanová, dawniej znajomymi, różne czule panie, flamandzki Toussaint, którego nie zapytałam, czemu nie wystawiono tam „Dnia jego powrotu”. Langer, który okazał się doktorem wojskowym w randze pułkownika, sam mię zapewnił, że w Pradze stanie się to w tym sezonie. Capék jest dziwny — wciąż ktoś mi mówi, że pytał o mnie, że mię szuka, mając mi coś do powiedzenia — a gdy mię wreszcie spotka w tłumie na swej drodze, nie tylko nic nie

mówi, ale nawet się nie wita. Widocznie idzie o te stosunki polsko-czeskie czy co. [...]

#### WARSZAWA, 25 IX 1938

Jak przed dwudziestu czterema laty (kto by uwierzył!) — gazety pełne są wielkich i groźnych słów. Ale ten raz wyprzedzają wieści drukowane te głosy, które słychać z radia: że musi „zapaść się granica między Polską i Śląskiem za Olzą”, że „gotowi jesteśmy do wszelkich ku temu ofiar”. Przedwczoraj słyszałam powolny cichutki głos Benesza z Pragi, że zachowują się z godnością, ze spokojem i czymś jeszcze. Wczoraj mobilizacja Czechosłowacji. Hitler czeka na odpowiedź i ustąpienie wojsk czeskich z obszaru Sudeckiego do dnia pierwszego października. Chamberlaine przefruwa na uspokajające rozmowy do Hitlera. [...] Są więc sami — i jeszcze skłócenia między sobą, demonstrujący na tyle mi znanych ulicach, a mimo to jakby zdecydowani na stawienie czoła Niemcom, Polsce, Węgrom — i chyba nawet Słowakom. Od odchylenia tej postawy — pod wpływem perswazji Anglii lub zachęty Sowietów — zależy dziś los Europy. Będzie wojna? nie będzie wojny?

#### WARSZAWA, 26 IX 1938

Czechosłowacja nie ustępuje. Żąda zwłoki. (Wczoraj wieczorem była tu Halinka i Adolf Rudnicki, stuchaliśmy z Lozanny koncertu Paderewskiego — Haydn, Mozart, Chopin, Wagner, Liszt, Schubert. Obaj młodzieńcy, Adolf i Bogusław czekali na dziennik radiowy, mówili ze sobą, jakie który ma bilety wojskowe) [...].

#### WARSZAWA, 27 I 1939

Barcelona wzięta, koniec hiszpańskiego dramatu. Mussolini raduje się i woła o Korsykę. Tak to jest. Jednak wpływ tych obiektywnych światowych przegranych na subiektywne samopoczucie nie jest tak wielki, jakby nakazywała rzeczywistość. Bliższe i małe rzeczy dręczą bardziej. — W tamtym układzie może smutniejsza jest dezorientacja. Dzień dzisiejszy pomieszał wszystko i w każdym nowym wypadku trzeba mobilizować wszystkie motywy i dowody całkiem na nowo — by wynaleźć, gdzie prowadzą nitki solidarności. Często nigdzie. [...]

#### WARSZAWA, 25 II 1939

Wydawszy dużo pieniędzy na złote pantofle i obłókszy strój nienowowy, poszłam na wielki raut, którym Beckowie przyjmowali ministra spraw zagranicznych Italii, hrabiego Ciano i jego małżonkę. Nieładna i chuda Włoszka jest córką Mussoliniego (zresztą, jak

twierdzi Jaś Parandowski, córką naturalną z czasów studenckich), w jej suchym ciele, pod skórą gołych pleców płynie krew wynalazcy faszyzmu i zdobywcy Etiopii. Rzecz nabiera przez to wymiarów europejskich i nawet dziejowych. Zresztą na parę godzin przed tym wieczorem przed piękną starą bramą wspaniale odnowionego pałacu MSZ demonstrowała młodzież uniwersytecka. Szło o wiadome obelgi w Gdańsku, gdzie studenci tak traktują młodzież polską, jak tutejsza — żydowska. Rektora Miklaszewskiego spytałam na raucie, jaki odłam manifestował, okazało się, że wszyscy, że połączyli się wobec wspólnego wroga. O tym, że wznosili okrzyki: „Precz z Beckiem”, nie było oczywiście mowy. [...]

#### WARSZAWA, 15 III 1939

Już nie ma Czechosłowacji. Dziś rano wiadomość o wejściu wojsk niemieckich do Czech. W ciągu dnia — gdy z Brezją i Szyfmanem jeździłam do Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Opieki Społecznej w sprawach Młodego Teatru — gonili nas w południowych wydaniach i nadzwyczajnych dodatkach pism wiadomości o ogłoszeniu niepodległości Słowacji i wkroczeniu wojsk węgierskich na Ruś Podkarpacką. [...] Wróciwszy do domu dowiedziałam się o dalszym posuwaniu się wojsk węgierskich ku polskiej granicy, a po wieczornym powrocie z posiedzenia PEN Clubu — dwóch rzeczy: że premier Wołoszynów w ostatniej chwili przed ucieczką do Rumunii przesłał ministrowi Beckowi depeczę z wiadomością o ogłoszeniu niepodległej Rusi Podkarpackiej! Druga rzecz, to ogłoszona przez radio wiadomość, że Hitler przybył do Pragi i zamieszkał na Hradczynie! O piękna Prago! O piękne te dni czerwcowe, całe ulice słoneczne pełne krzyku dzieci, miasto wołające napisami: „Ne dame se nikomu a nikdy!” „Byli jsmo a budeme!” Jest straszno myśleć o tych ludziach tam — o ślicznej Jarmili, o entuzjastce Majerowej, nawet tym Krejčim, który tutaj — tak jeszcze niedawno — był dobrej myśli... [...]

#### WARSZAWA, 19 IV 1939

[...] Wszystko to dzieje się na tle najbardziej gorącym: Hitler, Mussolini, Anglia, Francja, faszyzm zwycięski w Hiszpanii, antysemityzm zwycięski tu, zbrojenia, zbrojenia. Litwinom odebrana „bez strzału” Kłajpeda, Albania niepodległość. Oczywiście nie wolno nic „szerzyć”, ale każdy o każdej chwili czeka wybuchu wojny. Wszyscy są gotowi. I ja też [...]

POLITYKA 11

NR 6 (779)

LII. 1972 R.

**PRZECZYTANE — ZASŁYSZANE**

● Spośród wszystkich polskich filmów największym w ostatnich czasach wzięciem cieszyły się komedie: „Dzięcioł” i „Nie lubię poniedziałku”. Obejrzało je po około miliona osób, z czego wniosek, że w kraju ledwie zwróciły się koszty produkcji i rozpowszechniania. Na ogół polskie filmy przyciągają jednak tylko 100—150 tys. widzów, czyli nie więcej, niż dobry spektakl teatralny. Przykłady: „Martwa fala”, „Pejzaż z bohaterem”, „Przystań”, „Prawdziej oczy”. Bywa jeszcze gorzej. Dlatego robi się coraz więcej filmów dla telewizji, gdzie widzowie płacą w ciemno i ryczałtem. Wkrótce usłyszymy zapewne od filmowców, że ruchome obrazy, podobnie jak nieruchome, to sztuka z natury rzeczy deficytowa. Aby tego dowieść, trzeba jeszcze tylko zakazać importu filmów.

● Na dworcu w miejscowości S., położonej w województwie kieleckim, Tadeusz B. w ten sposób wymógł na personelu podanie mu książki zażaleń (której nie mógł dostać), że rzucił się pod koła autobusu mającego odjechać i oświadczył, że wóz pojedzie po jego trupie. Dyżurny ruchu dostarczył książkę zażaleń między koła. Sposób ten godny jest zalecenia jako prosty i skuteczny.

● Także w Kieleckiem, w czasie spisu z natury książek znajdujących się w klubo-kawiarni „Ruch” wykryto nowe dzieło Józefa Ignacego Kraszewskiego

pt. „Historia kułaka w Polsce”. Nie doszło do ogłoszenia Kraszewskiego prekursorem socrealizmu i piewą kolektywizacji. Okazało się, że rzeczywisty tytuł dzieła: „Historia kołka w płocie” został przerobiony dla nadania księgozbiorowi politycznej ważkości.

● Ze złotych myśli Władysława Grzeszczyka, zamieszczonych w „Gazecie Olsztyńskiej”: „Chcesz czynić dobrze — nie czyni źle”. Autor tamże pociesza sam siebie: „Nie bój się głębokich myśli — nie utoniesz”.

● Obywatel Sulęcina włamał się do sali teatralnej i zdemolował ją z rozpędu, kiedy odmówiono mu rozpoczęcia dlań przedstawienia. Nalógowy teatroman przeczytał afisz sprzed miesiąca, który rozbudził w nim apetyt nie do odparcia.

● 17 stycznia, w trzecim wydaniu dziennika telewizyjnego, powiedziano o budowie hali widowiskowo-sportowej w Tarnowie: „piękny prezent władz wojewódzkich Krakowa dla stutysięcznego Tarnowa”, Konstanty Ildelfons Galczyński pisał był:

*Któż to tak śnieżkiem prószy z niebiosów?  
Dyć oczywiście pan wojewoda,  
Módl się dziecinko z całą krainą  
niech Bóg mu siły doda,  
śnieżku naprószyl, śnieżek poruszyl  
dobry pan wojewoda.*

...przeszedł, droncząc z życia, siedząc w fotelu i mając pedzel przywiązany do ręki.

...powodowało ko-klasfikacji, która...  
...się coś takiego znaleźć, „Leszka Białego”, czy „Jagiełło w Tenczynie” Józefa Elsnera... Aliści naprawdę warta słuchania dla uszów z drugiej połowy XX wieku jest dopiero — z pierwszej połowy stulecia XIX — muzyka w ponad dwudziestu operach Karola Kurpińskiego. Ogromna bieda natomiast z ich librettami! Wymagania w tym względzie były niemal żadne. Byłe brechta wystarczyła za podkład wcale dobrej muzyce, ale dzisiaj trudno wskrzeszać brechty. Więc jak ocalić muzykę?

Po obejrzeniu i wysłuchaniu w Paryżu „Indii” Filipa Rameau, sam jąłem zachęcać polskich pisarzy i kompozytorów, żeby podobnemu zabiegowi odmładzającemu poddali któryś z naszych dawnych zabytków. I oto zabrali się do pracy muzyk Jerzy Dobrzański z poetą Wojciechem Młynarskim. Dobrzański opracował i powiązał w jedną całość muzykę Kurpińskiego z „Jadwigi królowej Polski” i „Pałacu Lucyperra”, dopisując recytatywa, których nie było. Młynarski pod tę muzykę

Bogusławski-patriota, stworzył pozornie „komedię we trzech aktach z powieści angielskiej napisaną”, gdyż naprawdę, w ostatniej możliwej chwili przed utratą niepodległości, chciał zaprawić Polaków do cnót obywatelskich: „Quid leges sine moribus?” („Cóż po ustawach bez obyczajowości w narodzie?”) — takie dał motto z Horacego swemu dziełu.

Młynarski postanowił trzymać się XVIII-wiecznej polszczyzny i w tym celu o naukową opiekę nad tekstem prosił prof. Juliana Lewańskiego. Bogaćtam!... Nie byłby sam zaangażowanym namiętnie społecznikiem, gdyby nie naszpikował „Henryka VI” aluzjami do naszych z kolei czasów, już to w formie satyry, już to nawet moralitetu. Stąd owa demonstracja polityczna, o której we wstępie...

Na premierę do Łodzi zjechała się cała Polska, jako że był to — po znanej przerwie — powrót na ojczystą

Wł. Pośpiech.

Na koniec podpisujący spektakl dyrygent i kierownik muzyczny całości — dr Zygmunt Latoszewski. Zdawało mi się, że uwerturę prowadził zbyt powściągliwie, aliści się później ujawniło, iż słusznie. Chciał pokazać Kurpińskiego jako wczesnego romantyka, częściej powiązanego z Chopinem, czy K. M. Weberem, niż z Rossinim, o czym się w kółko rozpowiada. Jakaż w tym „Królu” jest najśliczniej romantyczna burza, jakie cudne interludium przed II aktem, zaś piosenka Betsy „Dom znajomy, dom ubogi...”, przywodziła na myśl dumki Moniuszki, lecz je przerażała delikatną urodą.

Oto, co można zrobić dla sceny narodowej, zamiast się wykręcać włoskim sianem „Konsulów”. Dziękujemy!

*lumnie splywa przerzucony górą od lewej ku prawej szmat brokatowej materii, udrapowanej w fałdy. Między kolumnami, na postumencie, gipsowe popiersie Adama Mickiewicza. Rzecz jasna, na tak bogatą wystawę mogą sobie pozwolić tylko najmniejsze teatry amatorskie lub teatry profesjonalne. A co ma zrobić uboższy teatr, który również chciałby, z okazji zbliżającej się rocznicy „uczcić i przybliżyć”? Popiersie może zastąpić plakietka z plakorzeźbą lub portret. — uspokaja Eugeniusz Pawłowski.*

Również kostiumy nie powinny sprawić kłopotu teatrom amatorskim, dysponującym wszak skromnymi środkami: W części I ubierzemy poetę w romantyczny frak z aksamitnym kołnierzem i mankieta-ami, w białą lub jaśniejszą od fraka kamizelkę, wysoki, sztywny kołnierzyk ze sterczącymi rogami (moż-

romaci, muzy (Hryczna, epika i wackiego), Starzec, Karusia, Zespoły taneczne „Pierwiosnki” i „Mgiełki”, Uczeń, Studentka, Inteligent, Robotnik, Robotnica i inni.

Całość podzielona jest na dwie części: „Młodość górna” i „Wiek męski”. Dzieciństwo sielskie, anielskie, a także wiek kłęski zostały słusznie pominięte, jako nie licujące z powagą Wieszcza.

Już pierwsza scena ma ogromną moc dramatyczną. Zaczyna się ona wstępem Narratora i niewymuszonym dialogiem Filomatów. Dają oni do zrozumienia, że nie bardzo rozumieją „Odeę do młodości”. Na przykład: *Ale coż, kiedy ja nie rozumiem, co tu takie wysmażone zdaje się być wszystko?* lub: *Z was żaden nie rozumie. Takich wierszy nie znajdziesz na karmelku. Większe wyrobienie poetyckie reprezentuje Czeczot: Nastroszyłem uszy jak zając — at, rozumiem pierwszą*

...w Europie? Wydaje mi się, że mimo tak wielkich zmian, jakie zaszły w tych latach, pewne sprawy nie zmieniły się i że mógłbyś, mistrzu, zacytować wiele ze swych dawnych spostrzeżeń z „Trybuny Ludów”, bo przecież wrogowie postępu i dziś jeszcze działają na Zachodzie solidarnie.

Jeżeli zaś w umyśle jakiegoś sceptyka zrodzi się pytanie: „Jaki jest właściwie największy tytuł do chwały Mickiewicza?” można mu, za Narratorem odpowiedzieć: *Nikt z taką potęgą nie wyraził swej miłości ojczyzny, nikt dotąd nie utożsamiał się z milionami cierpiących rodaków i nie ośmielił się powiedzieć o sobie: „Ja i Ojczyzna to jedno”.*

Na zakończenie widowiska poetycko-muzycznego snop białego, jaskrawego światła pada na popiersie Mickiewicza. Wszyscy stoją nieruchomo, upatrzeni w twarz Poety. Muzyka gra hymn państwowy „Jeszcze Polska” — mel. 24.

Redaguje kolegium w składzie: Jan Bijak (zastępca redaktora naczelnego), Tadeusz Drewnowski, Dariusz Fikus, Maciej Howiecki, Jerzy Kleer, Jacek Maziarowski, Tadeusz Pasierbiński (sekretarz redakcji), Daniel Passent, Michał Radgowski (zastępca redaktora naczelnego), Mieczysław F. Rakowski (redaktor naczelny), Marian Turski, Andrzej Wróblewski, Henryk Zdanowski, Red. graficzny — Robert Sobczyński, red. techniczny — Wiesław Dubicki.

Adres redakcji: Warszawa 1, ul. Rutkowskiego 5/7, centrala tel. 26-92-91 — 7, sekretariat redaktora naczelnego 26-75-85, zastępcy redaktora naczelnego 26-81-25, sekretarz redakcji i administracja 26-81-45, dział krajowy i ekonomiczny 27-23-46.

Wydawca Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, W-wa, Wiejska 12, tel. 28-24-11 w. 29. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Cena prenumeraty krajowej: miesięcznie — 9,60 zł, kwartalnie — 29 zł, półrocznie — 58 zł, rocznie — 116 zł. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj od czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO — nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruch”.

Prenumeratę na zlecenie wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO — nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Druk Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 287 A-58